

ŁÓPTYAK



Gazeta 25. Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich

2012.10.14

nr2

OD REDAKCJI

Za nami drugi dzień ŁÓPTY, który upłynął pod znakiem wątpliwie przyjemnych doznań akustycznych. Najpierw ogłuszała nas muzyka na żywo w spektaklu *R&J*, następnie krzyczała na nas Grupa ab'Teatr, a na końcu dobił i doprowadził do wycieku uszami płynu rdzeniowo-mózgowego spektakl *Elektra*. Ostatnie przedstawienie: *Wyznanie*, monodram w wykonaniu Marleny Burian był balsamem na nasze skołatane nerwy. Nie myślcie sobie jednak, że poza *Wyznaniem* nie dało się tego dnia zobaczyć nic dobrego – wręcz przeciwnie, mimo, że intrygującą treść trzeba było czasem wyłuskiwać z dźwiękowego chaosu.

W poniższym numerze znajdziecie kilka soczystych kąsków prosto z omówień i samych spektakli. Może nawet razem z nami zadumacie się nad różnymi obliczami współczesnego teatru i zadacie sobie pytanie o sens i potencjalnego odbiorcę sztuki. Zapraszamy.



Wyznanie, Teatr Trzcina

R&J



R&J, Teatr California

Po zeszłorocznym znakomitym *Baranku* Teatr California miał niełatwe zadanie – sam sobie wysoko ustawił poprzeczkę. Grupa pod kierownictwem Piotra Maszorka postanowiła przeskoczyć sama siebie za pomocą historii wytartej, do znudzenia ogranej i znanej – *Romea i Julii*, co z pewnością dodatkowo utrudniło zadanie. W jakim stopniu się to udało? Przyznam, że początek nastawił mnie do spektaklu bardzo źle, ponieważ doznałam szoku z powodu ogromnej masy dźwięku. Zdenerwował mnie hałas i fakt, iż przez perkusję nie dało się usłyszeć co śpiewa wokalista, co zdaje się być przypadłością wszystkich młodych zespołów. Po-tem było już tylko lepiej. Na scenie zaczęli się pojawiać



R&J, Teatr California

dobrze znani ŁÓPTowej publiczności aktorzy, którzy z niesamowitą energią i łatwością wcielają się zarówno w role istot nadprzyrodzonych, jak i gorąckrwistych mieszkańców Verony.

Historię Romea i Julii zapewne wszyscy znają, odniosę się zatem od razu do szczegółów technicznych. Ograniczona do minimum scenografia pozwoliła skupić się na tym, co działo się na scenie, a działo się dużo, szczególnie, że prezentacja odbywała się w sali kameralnej. Nie miałam jednak wrażenia przeładowania, aktorzy nie potykali się o siebie, całkowicie i profesjonalnie zapanowali nad przestrzenią.

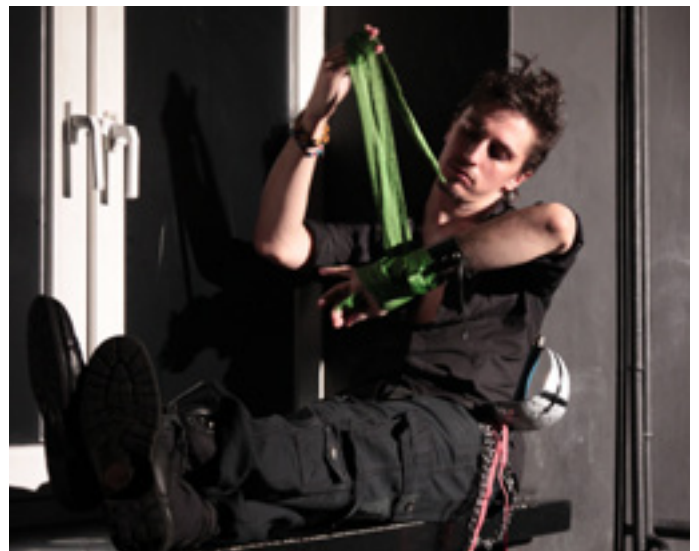
Mimo iż spektakl trwał przeszło dwie godziny, ani przez chwilę nie pozwolono widzom wypaść z pędzącej z zawrotną prędkością fabuły. Sceny dynamicznie przechodziły jedna w drugą, nie było przestojów – sztuka trzymała znakomite tempo. Za pomocą prostych środków (światła, dźwięków, oszczędnie stosowanych rekwizytów) udało się stworzyć wciągające widowisko, okraszone inteligentnym humorem płynącym prosto z tekstu, ale ożywionym dopiero przez umiejętną interpretację. Ciekawym zabiegiem było wplecenie do sztuki elementów współczesnych, które w przeciwieństwie do wczorajszych realizacji



R&J, Teatr California

zupełnie nie raziły. Było to działanie przemyślane i celowe, które pod każdym względem można obronić, szczególnie, że nie uczyniono zeń sedna, a jedynie środek do osiągnięcia konkretnego efektu i wyeksponowania pewnych cech bohaterów. Wszystko to odbywa się w obrębie dobrze nam znanego tekstu, który najwyraźniej poddany został dokładnej analizie, co pozwoliło wydobyć z niego więcej niż można by spodziewać się po dotychczasowych, dobrze znanych inscenizacjach.

Gra aktorów, jak zwykle w Teatrze California była znakomita. Oczywiście, można by przyczepić się do drobnych problemów dykcyjnych i emisyjnych, ale w kontekście całej realizacji nie miało to aż tak dużego znaczenia, by mogło rzutować na ostateczny odbiór. Widać, że mamy do czynienia ze zgraną, dobrze wyszkoloną grupą, która poradzi sobie z większością zadań aktorskich i nie będzie



przesadą jeśli napiszę, że na ich spektakle można iść w ciemno. Szczególnie, że posiadają pewną ważną i jakże rzadką cechę: uczą się na błędach.

Na koniec wspomnę jeszcze o dwóch bardzo dobrych zabiegach Piotra Maszorka, które zwróciły również uwagę Jury: dwie najbardziej znane sceny zostały delikatnie zmodyfikowane tak, że widz nie miał wrażenia, że po raz setny ogląda to samo. Scena balkonowa została umiejętnie zdetonowana bułką w ręce i ustach Julii, co, jeśli się nad tym zastanowić w przypadku poimprezowej nastolatki wcale nie jest szczególnie absurdalne. Najbardziej chyba znana scena śmierci została rozwiązana w jeszcze prostszy, a co za tym idzie genialny sposób. Bohaterowie zamiast snuć nieco w takiej sytuacji sztuczne monologi, nie mówiąc nic zostawiają widzowi miejsce na uzupełnienie powstałej w ten sposób przestrzeni własnymi wspomnieniami i przemyśleniami. Obydwie modyfikacje przypieczętowały los R&J jako sztuki bardzo dobrej, której nie udało się zepsuć nawet największym hałasem.

Nawiasem mówiąc dobór współczesnej muzyki do spektaklu był bardzo dobry, szkoda, że wykonanie zawiodło.

Gnali



ZASŁYSZANE:

- *Bardzo nie podoba mi się tak długo ciągniona slapstickowa formuła tego spektaklu.*

- *Mniej klasyczne podejście do klasyki.*

Widzowie po obejrzeniu *R&J*

Redakcja nie bardzo wie co to znaczy, ale postanowiliśmy się odezwać, bo zabrzmiało całkiem uczenie.

APELUJE SIĘ

Zaniepokojeni faktem, iż części uczestników ŁÓPTY całkowicie obce jest pojęcie „higiena słuchu” redakcja pragnie zwrócić uwagę na produkowany przez wykonawców hałas. Od jakiegoś roku polskie media huczą o wspomnianej higienie. Wiele mówi się o szkodliwości noszenia dousznych słuchawek (i słuchawek w ogóle), przed większymi koncertami rozdaje się specjalne zatyczki do uszu, które redukuje liczbę decybeli, ba nawet zawodowi muzycy i dje zaczęli ich używać. Wszystko dlatego, że słuch też jest narzędziem pracy. Narzędziem, którego nie da się wymienić i się samo nie regeneruje, a co za tym idzie trzeba o nie dbać. To, co zafundowano nam podczas sobotnich

UWAGA: Ptasia grypa

Influenza – H1N1, czyli ptasia grypa. Czego można się spodziewać po takim tytule? Jeśli ktoś obawia się zalewu tak nie lubianej w teatrze publicystyki, od razu uspokajam – tu jej wiele nie znajdziecie. Znajdziecie za to dużo innych rzeczy. Momentami za dużo.

Influenza mnie zmęczyła, zakrzyczała i odrzuciła. Czułam się jak po niej jak po podróży pociągami: chłodno, głośno i pachnie jajkiem na twardo. Zwykle po takim spektaklu wychodzę zła i niezadowolona, ale nie tym razem. Forma spektaklu faktycznie była męcząca. Momentami zbyt głośne i gwałtowne interakcje między bohaterami oraz niektóre ich niezrozumiałe zachowania i wydawane dźwięki sprawiały, że miałam ochotę uciekać. Rzeczą, która trzymała mnie na miejscu była ważna, przebijająca z tego wyraźna treść. Nieczęsto sztuki nieznosne formalnie niosą w sobie głębszy, czytelny dla widza ładunek (oczywiście wrażenie, że było to nieznosne jest czysto subiektywne).



Zmierzwieni, ale żywi - publiczność i jury po obejrzeniu *Elektry*

spektakli było przykładem jak w bardzo prosty sposób można zrobić widzowi krzywdę niczym w niego nie rzucając. Oczywiście, nikt nie wyjdzie po jednym spektaklu kompletnie ogłuszony, ale utrata słuchu, poza skrajnymi przypadkami odbywa się stopniowo i przyczyniają się do niej także właśnie warunki. Jednocześnie nie kupujemy tłumaczeń, że sala była za mała, że się nie wiedziało, albo, co najgorsze, że dokładnie tak miało być. Kto ma uszy niechaj słucha, a jeśli go to nie bolało, to czas najwyższy wybrać się do lekarza. Apelujemy: szanujmy się nawzajem i szanujmy swój słuch, bo cierpią na tym nie tylko widzowie, ale i sami wykonawcy.



Influenza - H1N1, Grupa ab'Teatr



Influenza - H1N1, Grupa ab'Teatr

Grupie ab'Teatr w znakomity niepublicystyczny, płynący z ludzkiego wnętrza sposób udało się zdiagnozować i podsumować bolączkę dzisiejszych dwudziesto i trzydziestolatków. Z pomocą głównej superbohaterki, modelowego człowieka sukcesu pokazuje jak daliśmy się zapędzić w kozi róg. Zżera nas potrzeba bycia „kimś”, kreowania rzeczywistości wokół siebie, posiadania wpływu na innych ludzi. Dziś nie być „kimś” to jak być nikim, więc poświęcamy życie autokreacji, stwarzaniu wizerunku – maski dla innych ludzi, których w rzeczywistości

wcale nie obchodzimy, bo zajęci są swoimi maskami. Zmierzamy gdzieś, pędzimy bez wytchnienia i bez zastanowienia, bo każdy moment przestoju zbliża nas do refleksji, że nie ma gdzie i po co biec. Na staraniach by przeżyć życie jak najlepiej trawimy czas, który można by poświęcić na prawdziwe życie. Wydaje nam się, że nie ma teraz, jest tylko przyszłość, a terażniejszość polega jedynie na dążeniu do przyszłości. Żyjąc w mentalnej poczekalni nie żyjemy wcale, choć przy okazji wydaje nam się, że robimy tak dużo, że nasze życie jest pełne i treściwe. Treść została jednak zastąpiona przez modnie opakowaną formę. Pod cienką warstwą autokreacji kryją się dramaty, na przeżycie lub pokazanie których nie pozwalamy sobie w imię efektywnego spędzania czasu. Jak stwierdza główna bohaterka: *Wciąż tkwimy w tym samym miejscu i jest to co najmniej krępująca sytuacja*. Jesteśmy jak dzieci we mgle, bez kierunku i celu, nadajemy sobie chwilowe sensy, by nie zwariować.

Niewesoła to diagnoza, ale jeśli rozejrzeć się dookoła, niebawem trafna. I za te przemyślenia bardzo Grupie ab'Teatr dziękuję, choć nie wiem czy chciałabym jeszcze raz przejść ptasią gripę.

Sierotka Mariola

Elektryzuje?

Po obejrzeniu *Elektry* Teatru PST pojawiają się dwa podstawowe pytania: Dlaczego? i O co w ogóle chodziło? Pierwsze odnosi się (po raz kolejny tego dnia) do szkodliwego poziomu głośności prezentowanej muzyki. Drugiego chyba tłumaczyć nie trzeba, bo nie bardzo jest jak. Nie będę ukrywać, że gdyby nie omówienia z udziałem jury, ta recenzja mogłaby się tu skończyć.

Sztuka, według jej reżysera – Błażeja Tokarskiego, poza historią *Elektry* mówi o dojrzewaniu w sensie mentalnym, społecznym i płciowym. Jego ryzykowna teza o tym, że to mężczyźni są bardziej pokrzywdzeni przez patriariat ponieważ narzuca im on bardzo wymagającą rolę, znalazła odzwierciedlenie w niezrozumiałych bez kontekstu, transgenderowych wstawkach. Generalnie historia dramatu tytułowej bohaterki stała się pretekstem do zaakcentowania prywatnych niepokojów reżysera. W ten sposób powstał dwugodzinny, nieznośny montaż przydługich obrazków, których nie wyselekcjonowano i nie przycięto. Przywiązanie do każdego najdrobniejszego skrawka spowodowane jest wielkim podziwem twórcy dla antycznych dramatopisarzy. Niestety, nawet prywatne hołdy powinny zostać ubrane w bardziej strawną formę, jeśli mają zostać poka-



Elektra, Teatr PST

zane w teatrze. Reżyser najwyraźniej zapomniał, że tu najważniejszy jest widz i że bez niego teatru nie ma. I wcale nie musi to być widz wyszkolony, wytresowany wręcz do przyswajania konkretnych treści. Widz to widz i jego na całe szczęście żaden reżyser zmieniać nie może.

Wielkie ukłony należą się aktorom biorącym udział w tym przedsięwzięciu. Byli perfekcyjnie przygotowani i w pełni zaangażowani. Niestety, nie uratowało to sztuki i aż prosi się żeby zacytować tu jej fragment: *O litości dla nas. Tak bardzo cierpimy*.



Na każdej, no może prawie każdej Łópcie, są spektakle, którym można by poświęcić całe wydanie Łóptaka, a może nawet dwa. Są też sytuacje kiedy program festiwalu pod wpływem spektaklu, ulega zmianie. I tak się zdarzyło, dziś w drugim dniu naszego przeglądu. Oddzielne, specjalne omówienie jurorzy postanowili poświęcić *Elektrze*, a pośrednio także reżyserowi tego spektaklu - Błażewi Tokarskiemu. Co zatem wiemy o sztuce po spotkaniu z: jurorami, publicznością, aktorami i reżyserem? W zasadzie niewiele. Ale coś wiemy, a więc mówimy.

Po pierwsze, reżyser nie wie dlaczego spektakl ciągnie się w sposób niemiłosierny. Po wtóre, po długim oczekiwaniu dowiedzieliśmy się że *Elektra* miała być opowieścią o dojrzewaniu. Zadawano również pytania o to dlaczego poziomy głośności dźwięku zostały tak podniesione, że widz został brutalnie ogłuszony. Po długich i po raz kolejny ogólnikowych rozważaniach okazało się że do reżysera przyjął założenie że spektakl ma nie być łatwy lekki i przyjemny, dlatego tak się stało jak się stało. Ciekawostką tego specjalnego omówienia był też krótki kurs reżyserii w wykonaniu jurora Łópty - Marcina Wartalskiego. Ten eksperyment odnosił się do problemu dynamiki spektaklu. Kto był i widział ten wie co to znaczy, kto nie widział niech czyta. Juror zaprosił reżysera na scenę, a następnie poprosił go o wypowiedzenie jednego zdania, które przerwane było otwarciem oczu publiki poproszonej wcześniej o ich zamknięcie. Nagle ni stąd ni zowąd okazało się że słowo wypowiedziane bez



dłuuuugich pauz i z sensem, też waży i ma swoje znaczenie. W ferworze dyskusji obfitującej w kwieciste wypowiedzi reżysera na temat literatury antycznej i wzajemnych powiązań jej autorów niespodziewanie publika została pośrednio oskarżona o: brak znajomości dzieł i twórczości m.in Eurypidesa, którego teksty zdaniem reżysera, cyt. *należą do podstawowych tekstów naszej kultury*. W trakcie omówienia widzowie docenili wkład pracy aktorów w opisywany spektakl, z czym nasza redakcja bezdyskusyjnie zgadza się. Niemniej jednak mamy nieodparte wrażenie, że wspomniane omówienie miejscami niebezpiecznie zbaczało w stronę eseju (w swojej obszerności i formie) monologu reżysera, na temat tekstów kultury antycznej. A szkoda, bo omówienia, nie powinny, naszym zdaniem pełnić takiej funkcji.

Palec boży, talent, magia- Rozmowa z Aleksandrą Grzelak

K: Olu, właśnie kończy się w drugi dzień Łópty, powiedz proszę czy po obejrzeniu aż ośmiu prezentacji jesteś w stanie wskazać jakiś wspólny mianownik wszystkich tych spektakli, o ile oczywiście jakkolwiek istnieje?

OG: Odpowiadając na pytanie muszę powiedzieć jestem w dość specyficznej sytuacji, bo całkiem niedawno skończyłam studia na Akademii Teatralnej i pamiętam jeszcze swoje występy na Łópcie, nawet kiedyś dostałam III miejsce za monodram i muszę przyznać, że to było bardzo odważne z mojej strony :) Kiedy patrzę teraz na ludzi tworzących te spektakle to tęskno mi do tamtych czasów. Myślę, że to co ich wyróżnia, to to, że widać po nich, że są tutaj, bo strasznie chcą. I to jest świetne, bo choć

jednym spektakl wychodzi lepiej, drugim gorzej, pomimo tego tworzenie teatru jest ich formą spędzania wolnego czasu. I to jest super kiedy sobie pomyślisz że ktoś bierze się za jakiś kawał trudnego materiału, a nie siedzi np przed ekranem komputera, albo tv i ogląda Trudne Sprawy.

K: Myślę że doskonałym komunikatem wysyłanym w świat z takiego festiwalu teatralnego jest pokazanie że teatr amatorski obecnie pod wieloma względami dorównuje poziomem teatrom profesjonalnym, widać to choćby w *R&J* w reżyserii Piotra Maszorka, czy *Wyznania* w reż. Kariny Góry. W środowisku teatralnym zaciera się już granica między teatrami prywatnymi a tymi, które wspierane są z budżetu państwa. Czy Twoim zdaniem w tej chwili tworzy nam się jeszcze jeden obszar, teatru amatorskiego, który przestanie być traktowany jest jako ten słabszy, ten gorszy jakościowo?



OG: Patrząc na propozycje z festiwalu, musisz pamiętać, że to są młodzi ludzie. Myślę że problem w postrzeganiu teatrów amatorskich tkwi w tym, że o ile reżyserzy są coraz częściej bardzo profesjonalni, o tyle aktorzy grający w spektaklach nie mają warsztatu, choć są bardzo często strasznie zdolni, sprawni. Oni bardzo fajnie myślą, ale nie są przeszkoleni. Warsztat jest absolutną podstawą, na którą ja z racji swojego skażenia zawodowego, w pierwszej kolejności zwracam uwagę. Reszta nie jest aż tak ważna, co widać po przedstawieniu, *R&J*, jaka tam była scenografia, w zasadzie tyle co nic, rekwizyty to były drobiazgi. To wszystko było tylko pretekstem do opowiedzenia historii. Aktorzy tak naprawdę w tej sztuce mieli tylko siebie, ten tekst i sobie poradzi. Jedyne co można im zarzucić to pewne wspomniane już braki warsztatowe, które w jakiś sposób obniżały poziom spektaklu, ale w konstrukcji ten spektakl jest zrobiony na zawodowców, bardzo przemyślany kawałek dobrego teatru. Ja byłam naprawdę zszokowana niektórymi rozwiązaniami.

Wyznaję... że grzeszę

Ostatnim spektaklem wczorajszego dnia był monodram *Wyznanie* w wykonaniu Marleny Burian i reżyserii Kariny Góry (grupa teatralna Trzcina - Tomaszów Maz). W tym miejscu można by rozciągnąć recenzję na caałą stronę i rozpisywać się w szczegółach na temat samej realizacji, ale lepiej będzie odnieść się tej prezentacji, tak lapidarnie jak tylko można, zatem:

Spektakl robi na widzu ogromne wrażenie. I nie chodzi tu o to, że zaledwie siedemnastoletnia dziewczyna, wciela się w rolę młodej prostytutki i czyni to bez cienia kłamstwa. Sama dojrzałość psychiczna i artystyczna tak młodej aktorki, to za mało żeby wciągnąć w spektakl, zmęczoną festiwalową publiczność. Chodzi o to, że *Wyznanie* chce się oglądać w skupieniu, w oczekiwaniu na każde kolejne zdanie wypowiedziane ze sceny, bo widz czuje że ono może być ważne. Lapidarność scenariusza, przemyślany ruch sceniczny, świetny kontakt z publicznością, to tylko niektóre zalety wczorajszego monodramu. Przede wszystkim jednak, cieszymy się, że nawet przez chwilę

K: Chciałem Cię jeszcze zapytać o dwa z zjawiska sceniczne jedno z wczorajszego dnia a drugie z dziś. O *Gołą Babę* teatru PST i kobietę w monodramie *Wyznanie*. Chciałem Cię zapytać czy Twoim zdaniem jest w nich coś poza taką, naturalną dojrzałością, co jeszcze przyczynia się do tego że mogą pracować nad tak trudnymi tekstami i prezentować się w nich wiarygodnie.

OG: To bardzo trudne pytanie i trudna rozmowa na ten temat bo rozmawiamy w tej chwili o talencie albo o jego braku. W rozmawianiu o sztuce zawsze zostaje pewien margines, nie wiem, talentu, magii, palca bożego, możesz to nazwać jak chcesz. Są różne określenia. Ale np Patrycja z *Gołej Baby*, to jest dziewczyna, która ma coś takiego w oku.... To nie jest do wytrenowania. To jest coś co się ma albo czego się nie ma. Ja myślę, że aktor musi wykazywać pewne cechy charakteru, które go predystynują do tego, że sobie poradzi na scenie. Bardzo ciężko jest <w tym zawodzie> osobom o introwertycznej naturze, którym z trudem przychodzi okazywanie emocji, bo ta praca opiera się na tym właśnie.

Aleksandra Grzelak- Jurorka Łópty 2012. Absolwentka AT Warszawa (2010), aktorka warszawskiego Teatru Polonia i Studium Teatralnego Koło.

nie mieliśmy w *Wyznaniu* do czynienia z niezdolnością, nudną publicystyką teatralną, o którą nietrudno przy wyborze takiego tematu sztuki. Jednym słowem - *Wyznanie* trzeba po prostu obejrzeć i przeżyć, przynajmniej jeszcze jeden raz.

Barzy





Nie da się odejść od teatru-rozmowa z Marleną Burian

K: Marleno, mówiłaś w trakcie spotkania z jurorami, że tekst którym mówiłaś na scenie jest napisany pod Ciebie. Ciekawi mnie jednak co stanowi pierwowzór literacki Twojego monodramu, o ile oczywiście jako taki istnieje.

MB: Tak jest, to tekst pewnej dziewczyny z II Liceum w Tomaszowie. Ten tekst został połączony z moim własnym tekstem oraz tekstem Pani Kariny Góry

K: Od dawna działasz w teatrze amatorskim?

MB: To wszystko stało się chyba jakieś cztery lata temu, od mojego występu na Placu Kościuszki u nas w Tomaszowie, tam tańczyłam. Potem miałam dwa lata przerwy, w tym czasie rośło we mnie coś co nie pozwalało mi odejść od teatru. W ostatnim roku to coś zaczęło się nasilać. Najpierw pracowałam na scenie w szkole, później uczestniczyłam w kursach warsztatów a obecnie pracuję na zajęciach teatralnych u Pani Teresy Radzikowskiej-Bińkowskiej,

działam też w Teatrze Trzcina i jeszcze w Piotrkowskiej grupie teatralnej Oda. Przy okazji przyznam się, że spektakl *Wyznanie* jest moim pierwszym monodramem.

K: Czy nie zastanawiałaś się nad tym aby przed wystąpieniem w tym monodramie, opowiadającym o życiu młodej prostytutki, porozmawiać z kimś kto zajmuje się tą profesją? Pytam o to dlatego, że bardzo często aktorom daje się zadania, które mają prowadzić do bliższego poznania postaci przez nich granej

MB: Tak to prawda, czasem zdarza się nawet, że aktorów zmusza się do wykonywania takich zadań, ale coś takiego, nie przyszło mi mówiąc szczerze do głowy. Myślę że jestem w stanie sobie na tyle wyobrazić emocjonalny stan granej postaci i z własnego doświadczenia w moich kontaktach międzyludzkich, jestem w stanie nabudować sobie to wszystko co niezbędne jest do wykreowania roli.

Marlena Burian - siedemnastoletnia aktorka tomaszowskiego Teatru Trzcina, debiutująca na Łópcie. Jej Reżyserką, Opiekunką i Mistrzynią jest Karina Góra

drugie omówienia jurorskie

Sztuka *R&J* teatru California, w reżyserii P. Ma-szorka, została bardzo ciepło przyjęta zarówno przez publiczność jak i jurorów. Doceniono zgranie zespołu, ich obycie ze sceną, świetnie skonstruowaną dramaturgię i lekkość przekazu, która w wypadku klasycznego dzieła szekspirowskiego, nie jest łatwa do uchwycenia, bo w końcu niełatwo zrobić na nowo coś, co wszyscy doskonale znają. Jerzy Kaszuba o *R&J* powiedział krótko: dowcipny i inteligentny.

Uwagi i wątpliwości jakie pojawiły się, w kontekście tej realizacji dotyczyły w znacznej mierze kwestii warsztatowo- technicznych, t.j złego nagłośnienia żywej muzyki w spektaklu i powtarzających się u aktorów problemów dykcyjno-emisyjnych.

Kolejnym omówionym spektaklem była *Influenza* Ab'Teatru. W rozmowie na temat tej sztuki mówiono i doceniono wysoką sprawność aktorów

w realizacji poszczególnych zadań, konsekwencję w pracy reżysera. W dyskusji powracał temat ciężkiej formy w jakiej spektakl został podany widzowi, dodać jednak należy, że reżyser odniósł się do uwag z pokorą i argumentował, że *Influenza* jest takim spektaklem który trzeba obejrzeć niejedną raz aby dać się wciągnąć w opowieść snutą na scenie. Wszystko zależy w niej od energii, która na scenie jednego dnia jest, a drugiego dnia jej nie ma.

Jeśli zaś chodzi o wrażenia/opinie publiki i jurorów w odniesieniu do *Wyznania* Marleny Burian, opowiadać długo nie trzeba; kawał dobrej teatralnej roboty, która potrafi zaskoczyć. Wątpliwości i pytania pojawiły się jedynie przy kontakcie z publicznością. Zwracano uwagę na fakt że trzeba dać widzowi czas na przemyślenie wypowiedzi, która rodzi się na scenie i że nie zawsze można nadążyć za tempem spektaklu.



Łódzkie



ŁÓDZKI
DOM
KULTURY

REDAGUJĄ:

Anna Kaznodziej (redaktor prowadzący), Konrad Michalak

MIEJSCE PREZENTACJI

Łódzki Dom Kultury - ul. Traugutta 18

